

JÓZEF MUSIOŁ
JAK OCALONO ZESPÓŁ „ŚLĄSK”

KINGA DĘBSKA
BYWAM JAK ZIMNY PRYSZNIC

DŁUGA LISTA OFIAR
USTAWY REPRESYJNEJ

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI
- AFERA NABIERA ROZPĘDU

POMPOWANIE KULTU

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409



MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI W WARSZAWIE

WŁOCHY – GOŚĆ HONOROWY

targiksiazkiwarszawa.pl



FIERA INTERNAZIONALE
DEL LIBRO
DI VARSAVIA

ITALIA OSPITE D'ONORE 2024

23-26 maja 2024 r.
PKiN i plac Defilad

Organizator



madeinitaly.gov.it



Ministero degli Affari Esteri
e della Cooperazione Internazionale



Gość Honorowy



MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Małgorzata Kidawa-Błońska



Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Minister
Spraw Zagranicznych



Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy

Patronat honorowy





Kogo wybraliśmy

Już wiemy. A przynajmniej nasi czytelnicy wiedzą, kogo wybrali na gospodarzy swoich, jak to się pięknie mówi, małych ojczyzn. Ja, w piątkowy wieczór, mogę tylko obserwować kulminację wyborczego wzmożenia. Aż się w głowie kręci od mnogości kandydatów do rad. I ich pomysłów, jak zainteresować wyborców. Nasz PRZEGLĄD w ubiegłym tygodniu jako jedyny wyszedł z okładką wyborczą. „Wybierasz dla siebie. Wybierz mądrze”. Wiem, że to nie będzie hit sprzedaży. Ale po to są tygodniki opinii, by przypominać o ważnych sprawach. I przynajmniej próbować powalczyć o frekwencję i jak największą aktywność.

Wybierając mądrych ludzi, możemy sobie ułatwić życie, ale gdy większość wybierze obiecywaczy, to będziemy mieli na kogo narzekać. Albo, co sensowniejsze, skorzystamy z instytucji referendum i doprowadzimy do zmiany.

Jeśli rządząca koalicja będzie konsekwentna, to samorządy mogą w najbliższych latach dostać nowy napęd. Potrzebują większych środków finansowych, które pójdą do nich wraz z kolejnym etapem decentralizacji państwa.

Zawierania na górze i przepychanki między partiami mogą mieć charakter stały i osłabiać sprawczość władzy centralnej. Bardziej więc liczę na sensowność tego, co będzie się działo w samorządach niż w rządzie. To

przecież na ich szczelbu będą w praktyce rozstrzygały się obietnice rządowe dotyczące poprawy jakości życia, lepszej szkoły, bardziej dostępnej służby zdrowia czy odbudowy transportu publicznego. Oczywistym warunkiem tego, by doszło do zauważalnej poprawy, jest wsparcie finansowe samorządów. I przetłamanie impasu, jakim było i ciągle jest przekazywanie im zadań, ale bez środków na ich realizację. Teraz pieniądze są. Z Krajowego Planu Odbudowy ma trafić do samorządów w ciągu kilku lat 150 mld zł. Trzeba będzie bardzo pilnować, by poszły nie na budowę fontann, ale na oświetlenie, zdrowie i transport. Jest szansa, że za cztery lata będzie w tych dziedzinach lepiej. A o to lepsze i łatwiejsze życie przecież chodzi.

W wielu miejscach będzie jeszcze druga runda, która dopełni obraz Polski samorządowej. A gdy już, drodzy Czytelnicy, będziecie mieli wybory samorządowe za sobą, zapraszam do dyskusji na temat naszego tygodnika. Pięknie dziękuję tym, którzy co miesiąc przekazują nam darowizny. Nie marnujemy Waszych pieniędzy. Są duże zmiany na naszej stronie internetowej, na Facebooku i Instagramie. Do druku szykujemy też dwie książki: prof. Bronisława Łagowskiego i prof. Andrzeja Romanowskiego. Kolejnych pomysłów nie brakuje. Ale ktokolwiek by w Polsce rządził, i tak możemy liczyć tylko na Czytelników i na siebie. O czym napiszę za tydzień.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Pompowanie kultu**
Braci Kaczyńskich droga po władzę
- 13 Ustawa represyjna:**
wreszcie coś się ruszyło?
Sprawiedliwość dla emerytów mundurowych
- 16 Przestępczy układ Zbigniewa Ziobry**
Dojny fundusz Suwerennej Polski
- 19 Stosunki medialne**
Swoi sowicie opłacani przez PiS
- 22 Śląskość, polskość – do zmiany**
O uznanie języka śląskiego
- 40 Tata na urlopie**
Pożytki z urlopu ojcowskiego
- 44 Wysoka cena spokoju**
Młodzi Ukraińcy w Polsce

ZAGRANICA

- 26 Wezwania do zawieszenia broni**
Co może ONZ w Gazie?
- 28 Joe Biden a Donald Trump**
– rozmowa z Evanem Osnosem
- 30 Dług studencki i amerykańskie wybory**
Korespondencja z USA
- 34 Delfin tronu suwerenności**
Marine Le Pen czy Jordan Bardella?
- 38 Europa zielenieje**
Legalizacja marihuany teraz w Niemczech

KULTURA

- 48 Podobno robię filmy, które dają nadzieję**
– rozmowa z Kingą Dębską
- 55 Culturalia**
- 66 Jak blisko**
Fotografia Macieja Cieślaka

KSIAŻKI

- 52 Dziedzictwo Stanisława Hadyny**
Ocalenie zespołu „Śląsk”

ZWIERZĘTA

- 56 Baśka miała fajny ogonek**
Wiewiórki – lubiane, choć rude

PSYCHOLOGIA

- 59 Pot, szybkie tętno, niepokój**
Zaburzenia lękowe niszczą życie

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Kogo wybraliśmy
- 25 Jan Widacki**
Lewica współrzędzi
- 37 Stanisław Filipowicz**
Trucizna i lament
- 43 Tomasz Jastrun**
Marzenia o zemście
- 51 Wojciech Kuczkowski**
Przeżlenie

40

KRAJ



TATA NA URLOPIE

Pożytki z urlopu ojcowskiego



48

KULTURA

PODOBNO ROBIĘ FILMY, KTÓRE DAJĄ NADZIEJĘ

– rozmowa
z Kingą Dębską

56

ZWIERZĘTA



BAŚKA MIAŁA FAJNY OGONEK

Wiewiórki – rude, ale lubiane

Projekt okładki: Iza Mierzejewska





Spod katechezy pod kanonadę

No proszę, minister Nowacka też nie najlepiej sobie radzi z reformą w szkolnictwie. Żadnej etyki, bo to najkrótsza droga do zatrudnienia katechetów. Religia/katecheza – precz z przedszkoli i szkół! Miejsce tych zajęć jest w kościele. Powinny być opłacane przez rodziców. Katecheci niech znajdą pracę w innym miejscu. Wiem, o czym piszę. Byłam katechetką w salce parafialnej. W szkole tylko 10 tygodni. Tyle wystarczyło, abym wiedziała, że to już nie jest sacrum. Poza tym o Bogu na oceny uczyć nie będę. To był czas, gdy religia była tylko raz w tygodniu i to na początku lub na końcu zaplanowanych na ten dzień lekcji. *Waleria Lubner*



Wolna jak Jagna

Pozwolę sobie zadać pytanie: czy gdyby nowa ekranizacja „Chłopów” była taka jak każdy inny film, to frekwencja w kinach byłaby taka sama? Czy cokolwiek pozwala nam przypuszczać, że to treść, a nie forma jest tu istotniejsza? *Przemysław Piotr Damski*

Trujący hałas

Wiele mówi się o zatruciu środowiska smogiem, ale mamy też do czynienia z zatruciem środowiska hałasem. Dotychczas mówiło się głównie o hałasie związanym z transportem, w ostatnich latach przybył nowy sposób gnębienia ludzi i przyrody – koncerty plenerowe. W podwarszawskiej Zielonce, gdzie mieszkam, są dwa

miejsca organizowania takich koncertów – w parku Dębinki i w centrum miasta. Jest mały placyk przy ulicy Kolejowej, na którym latem ub.r. rozpoczęła się działalność koncertowa. Ogluszający hałas dokucza okolicznym mieszkańcom cały dzień, bo już przed południem ekipa montuje nagłośnienie. Potem prowadzone są próby głośności, które płynnie przechodzą w koncert rozpoczynający się o godz. 18, a kończący różnie, nawet o godz. 22.45.

Stały, jednostajny, ogluszający łomot o olbrzymim natężeniu niekorzystnie wpływa na słuch i układ nerwowy, więc mieszkańcy okolicznych domów zamykają okna. Niewiele to daje, bo hałas nadal dociera do mieszkań. Czy w tych warunkach małe dzieci mogą zasnąć, a starsi wypocząć? Czy można wyjść do ogrodu? A jak się czują zwierzęta? Prerażone ptaki milkną, a nasz pies z lęku podwija ogon, ucieka do domu i nie chce wyjść na dwór, dopóki impreza się nie skończy. W czasie prób do koncertu kończącego ubiegłoroczny sezon poszłam do organizatorów, by zwrócić im uwagę, że uprzykrzają nam życie. Kierowniczka placówki organizującej te hałaśliwe koncerty wyjaśniła, że informowała sąsiadów, choć u nas nikogo z tą informacją nie było, a panowie z obsługi, bardzo zadowoleni ze swojej roboty, dali mi zatyczki do uszu, niestety bezużyteczne wobec siły wytworzonego łomotu. Z kolei burmistrz na łamach „Mojej Zielonki” z dumą pisze, że władze dbają o komfort mieszkańców i nasze miasto zajmuje wysoką pozycję w rankingu miejsc przyjaznych obywatelom. W zakresie niezbędnej dla zdrowia ciszy na pewno nie. Ze strachem myślę o nadchodzących miesiącach i sądzę, że podobne problemy mają mieszkańcy innych miejscowości, w których organizowane są podobne imprezy. *Elżbieta Chmielewska, Zielonka*

ZDJĘCIE TYGODNIA



Wielka gra pani Stanisławy. 4 kwietnia zmarła Stanisława Ryster, prezenterka Telewizji Polskiej. Prowadząc w latach 1975-2006 teleturcję „Wielka gra”, zaskarbiła sobie sympatię milionów widzów.

Polacy są coraz bardziej sceptyczni w stosunku do Unii Europejskiej. Według badania IBRIŚ dla „Rzeczpospolitej” 32,2% uważa, że członkostwo w Unii ma zdecydowanie zalety, a 21,3% – że raczej zalety. Z kolei 5,8% dostrzega zdecydowanie wady, 10,9% raczej wady, aż 24% sądzi zaś, że zalety i wady się równoważą.

W konwoju organizacji humanitarnej World Central Kitchen ostrzeżanym przez izraelskie rakiety zginęło siedem osób, w tym Polak Damian Soból z Przemysła. Polacy oczekują rzetelnego śledztwa i zmiany postawy rządu premiera Netanyahu wobec tej zbrodni (**więcej na s. 26**).

Czytamy ciut więcej. 43% Polaków przeczytało w 2023 r. co najmniej jedną książkę. Najwięcej od 10 lat.

Od początku wojny do krajów UE **wyjechało ok. 768 tys. ukraińskich mężczyzn w wieku 18-64 lata.** Przepuszczają się, że nielegalnie przebywa w UE ok. 400 tys. Ukraińców (**Eurostat**).

W 64 więzieniach i 39 aresztach przebywa ok. 74 tys. osadzonych, a dodatkowo 6,4 tys. osób odbywa karę w trybie dozoru elektronicznego. Więźniów powinno pilnować 30 tys. funkcjonariuszy, ale wolnych jest 2 tys. etatów. W 2022 r. 16 więźniów popełniło samobójstwo, a 176 zmarło z innych przyczyn (**„Polityka”**).

W 2023 r. wszczęto ponad **9 tys. kontroli celno-skarbowych.**

Dynamika wzrostu jest tu zastanawiająca, bo w stosunku do 2022 r. kontroli było więcej o 117%.

Tylko 5,5% osób zaszczepiło się w tym sezonie przeciwko grypie.

Zmarł Leszek Bugajski, wybitny krytyk literacki, recenzent i eseista.

Rządy PiS doprowadziły do tego, że aż w **57% samorządów bieżące dochody nie pokrywają bieżących wydatków.** Taki jest efekt reform podatkowych Polskiego Ładu. Warszawa w latach 2020-2023 straciła prawie 800 mln zł (**raport NIK**).

Spośród **27,347 mln** samochodów osobowych zarejestrowanych w Polsce na koniec 2023 r. aż **7,245 mln** to auta, które od co najmniej sześciu lat nie miały aktualizacji danych.

Dania eksportuje rocznie do Polski ok. 6-7 mln sztuk prosiąt. Po podtuczeniu często wracają one do Danii, a my ponosimy koszty środowiskowe: zużycia wody i energii, zanieczyszczeń z wielkich ferm.

W 2023 r. **w Chinach było 11,6 mln absolwentów uczelni wyższych.** To wzrost o 66% w ciągu dekady.

99% dorosłych Polaków i 92% nastolatków ma próchnicę.

Do Naczelnego Sądu Administracyjnego trafia co roku **20 tys. skarg,** a czas oczekiwania na załatwienie sprawy wynosi 16 miesięcy.

PRZEBŁYSKI

Pusty worek Bałta

Nie od dziś wiadomo, że człowiek mający słaby charakter szybciej ulega władzy. Przyzwyczajenie do występów w pisowskich mediach staje się wtedy drugą naturą. Tak jest w przypadku Marka Bałta, europosła Lewicy. Polityka nowego typu. Przez całą kadencję nie powiedział niczego poza banałami.

Ale nie po to przecież wyrwał sobie w partii ten mandat, by tracić czas na myślenie. Bałt wróci z Brukseli bez sukcesów, bez szacunku u wyborców, ale z pewnością nie biedniejszy. Przyzwyczajony do merdania ogonkiem w mediach dojrzał po wyborach polaż do „Sieci”. I w organie PiS uznał Hołownię za kota w worku i amatora. No cóż, Bałt to nawet nie jest worek.



Stanowski – prostak od ujarzmiania

Czytelnicy pytają, co takiego Kinga Rusin napisała o Kanale Zero, że jego twórca Krzysztof Stanowski wrócił do znanej już twarzy. Prostaka i buca. Wystarczyło, że Rusin przypomniała Stanowskiemu, że w 2015 r. głosował na Dudę, a w 2018 r. dostał od niego nagrodę. I że często odwiedzał Orlen. Według Rusin „w sprawie Stanowskiego i Mazurka wszystko się potwierdza. Robią politykę i pieniądze na dawaniu zasięgów aparatczykom PiS. I ocieplaniu wizerunku zorganizowanej grupie, która łamała prawo, przejmowała i rozkradła nasze państwo” (Facebook).

Stanowski w odpowiedzi potwierdził, że jest z nim coraz gorzej. „Kinga Rusin oficjalnie dostała pierdolca na moim punkcie. Jako że nie da się ujarzmić kobiety, która dostaje pierdolca, pozostaje mi z godnością przyjmować ciosy tej rozhisteryzowanej baby”.

Ujarzmić to Stanowski może co najwyżej swój jęzor. Bo Rusin ma rację. Stanowski to szowinistyczny prostak.

Bańka myślał, że rozmawia

W zabiegach o przedłużenie dolce vita w WADA (Światowej Agencji Antydopingowej) Witold Bańka pogadał sobie nawet z przewodniczącym Komisji Unii Afrykańskiej. A przynajmniej żył w przekonaniu, że z nim rozmawiał. Bo w realu odpowiadał na pytania rosyjskich pranksterów. Tych, którzy wcześniej wkręcili Macrona, Dudę i Meloni. Zobaczymy, co wycisnęli z Bańki. Pewnie nie za wiele. Ostrożność podyktowaną skromną kompetencją ma Bańka w DNA.



Głupio, głupiej, najgłupiej

Miłość Edyty Górniak do syna Allana Enso (dawniej Krupa) nie ma granic. Tak bywa. Nawet gdy talent sławnej matki jakoś w synu się nie ujawnił. Robi więc 20-letni Allan za celebrytę, czyli gościa znanego z tego, że jest znany. A znany jest z tego, że poprawia ludziom samopoczucie. Na jego tle każdy jest mądrzejszy. Bo któż by się chwalił butami, które mu dziewczyna wycalowała. W Dominikanie. I to po kilka razy. Ledwo rok się zaczął, a już mamy niekwestionowanego faworyta do głupoty roku.



PYTANIE TYGODNIA

Czy powinien istnieć ogólnodostępny rejestr osób z zakazem prowadzenia?

BARTOSZ JÓZEFIAK,
autor książki „Wszyscy tak jeżdżą”

Uważam, że taki rejestr niewiele by pomógł. Nie chodzi o to, żeby piętnować kierowców, którzy przekraczają prędkość, chociaż nie ma ich też za co chwalić. Jeśli już wydawać na coś publiczne pieniądze, to lepiej, aby Ministerstwo Infrastruktury zainwestowało je w rozwiązania, które zmuszą kierowców do zdjęcia nogi z gazu. Mam na myśli m.in. fotoradary czy odcinkowe pomiary prędkości, bo te technologie rzeczywiście zwiększają bezpieczeństwo na drogach. Są też inne rozwiązania instytucjonalne. Nie chodzi tylko o wysokość mandatów. W pierwszej kolejności warto usunąć kursy, które pozwalają zbić liczbę punktów karnych. Przepis, że punkty miały zniknąć dopiero po dwóch latach, był dobrym straszakiem dla piratów. Teraz wystarczy zapłacić 1 tys. zł i wysiedzieć swoje w ośrodku szkolenia kierowców.

SŁAWOMIR MOSZCZYŃSKI,
instruktor jazdy, OSK „Słaby Instruktor”

Można powiedzieć, że taki rejestr w pewnym sensie istnieje, bo Centralna Ewidencja Pojazdów i Kierowców to właśnie taki system, w którym możemy zobaczyć całą historię choroby kierującego. Czy jechał pijany, czy dwa lata temu dostał mandat, czy źle parkował, czy odebrano mu prawo jazdy itd. Problem polega na tym, że zwykły obywatel nie ma wglądu do

tych danych. To może zrobić sąd lub podczas kontroli drogowej CEPIK sprawdza policja. Przeciętny kierowca ma za to możliwość sprawdzenia własnych punktów karnych np. w aplikacji mObywatel. Z jednej strony, nie mam nic przeciwko temu, żeby ktoś mógł zajrzeć do mojej drogowej kartoteki. Z drugiej, są tutaj de facto dane wrażliwe – to tak, jakby każdy miał wgląd w cudzą historię choroby. Warto zadać sobie pytanie, czy potrzebna jest mi wiedza o tym, za co sąsiad stracił prawo jazdy.

MARCIN CHLEWICKI,
prawnik, aktywista Miasto Jest Nasze

Taki rejestr nie jest dziś odpowiedzią na główne problemy związane z przestępstwami drogowymi. Ogólnodostępność to pewna forma napiętnowania piratów drogowych. Należy jednak zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście potrzebujemy takiej formy kontroli społecznej. Warto pamiętać, że sądy podają do wiadomości publicznej niektóre wyroki. Ale o tym decydują okoliczności i sędziowie. Problem leży gdzie indziej. Państwo nie egzekwuje przepisów. Masa ludzi z zakazami poruszania się pojazdami i tak codziennie siada za kółkiem. Brakuje kontroli drogowych, a Polska ma na tle innych krajów europejskich bardzo mało fotoradarów. Jest rok 2024, a przy drogach widzi się policjantów z „suszarkami”. To nie jest efektywne rozwiązanie. Czas postawić na automatyzację pewnych procesów i egzekwowanie prawa.

POMPOWANIE KULTU

Kult Lecha Kaczyńskiego stanowi ważny składnik tożsamości polskiej prawicy i to się nie zmieni, dopóki jej liderem będzie Jarosław Kaczyński



Paweł Siergiejczyk

Bracia tak podzielili się rolami, żeby w każdej sytuacji wyjść na swoje, niezależnie od obrotu wydarzeń.

Lech Kaczyński nie żyje już od 14 lat. Ale to nie znaczy, że nie jest obecny w polskim życiu publicznym. Kult jego osoby stanowi bowiem ważny składnik tożsamości polskiej prawicy i to na pewno się nie zmieni, dopóki jej liderem będzie Jarosław Kaczyński. Tym bardziej że drugi pisowski prezydent, Andrzej Duda, również usilnie buduje kult Lecha Kaczyńskiego, na każdym kroku podkreślając, że jest jego politycznym uczniem i wychowankiem. Ale nawet wśród przeciwników prawicy niewielu jest takich, którzy mieliby ochotę i odwagę „odbrzązawiać” mit zmarłego prezydenta – tak jakby

tragiczna śmierć zwałniała z obowiązku pokazywania prawdy historycznej o najwybitniejszym nawet człowieku. A przecież Lech Kaczyński nie należał do postaci najwybitniejszych, gdyż nigdy nie był politykiem samodzielnym. Jego roli nie sposób zrozumieć bez uwzględnienia dążeń politycznych brata bliźniaka.

Zwyczajna rodzina

Przyszli na świat 75 lat temu, 18 czerwca 1949 r., na warszawskim Żoliborzu. Ich ojciec, Rajmund Kaczyński, żołnierz AK i uczestnik powstania, zaraz po wojnie został

inżynierem, pracował przy odbudowie stolicy i wielu innych inwestycjach, m.in. w Libii, wykładał na Politechnice Warszawskiej. Zmarł kilka miesięcy przed wyborem syna na prezydenta III RP. Matka, Jadwiga z d. Jasiewicz, w czasie wojny należąca do Szarych Szeregów (co prawda w Starachowicach, gdzie spędziła okupację, a nie w Warszawie, gdzie jej ojciec współtworzył Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową na Żoliborzu), zaraz po ukończeniu polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim w 1953 r. znalazła zatrudnienie w Instytucie Badań Literackich PAN, z którym związała się na całe życie i gdzie

zajmowała się m.in. twórczością Leona Kruczkowskiego, zdekomunizowanego przez IPN. Zmarła w 2013 r. Oboje rodzice braci Kaczyńskich są pochowani na Powązkach.

Trudno nie zauważyć, że te życiorysy niezbyt pasują do polityki historycznej polskiej prawicy. Nie było w tej rodzinie „żołnierzy wyklętych”, nie było ubeckich katowni, była za to szansa na solidne wykształcenie i szanowaną społecznie pracę, co więcej, bez konieczności wstępowania do partii czy donoszenia na kolegów. Takich inteligentnych rodzin było w Polsce Ludowej wiele, tak jak wielu żołnierzy akowskiego podziemia znajdowało sobie miejsce w powojennej rzeczywistości. Dlaczego więc historycy z IPN nie eksponują losów takich rodzin, tylko próbują wmówić Polakom, że byli en bloc narodem prześladowanym i walczącym z „komuną”?

Lider PiS wielokrotnie podkreślał wyższość swojego pochodzenia i wychowania, zwłaszcza w porównaniu z Donaldem Tuskiem. Zbudował mit „niezłomnej” matki jako swoiste dopełnienie mitu „niezłomnego” brata. Rzeczywistość była jednak bardziej skomplikowana. Jako dzieci żoliborskiej inteligencji bracia Kaczyńscy niewątpliwie należeli do uprzywilejowanej warstwy społeczeństwa PRL. Potwierdza to informacja podana przez Rafała Grupańskiego, przed 1989 r. aktywnego działacza opozycji, dziś polityka PO: „Jak mówiła mi kiedyś jedna z emerytowanych pracownic Instytutu Badań Literackich, Jadwiga Kaczyńska przyjaźniła się z osławioną Julią Brystigerową, pierwszą damą stalinowskiej bezpieki, która przychodziła po nią w latach 60. do Instytutu (sama pracowała wówczas w PIW). Podobno razem jeździły na zakupy, chodziły do kina. Myślę, że to nieco wyjaśnia, skąd bliźniacy znaleźli się w pewnym filmie” (Rafał Grupański, Łukasz Perzyna, „Polityka i kultura”, Warszawa 2019, s. 190). Chodzi oczywiście o film „O dwóch takich, co ukradli księżyc” z 1962 r., gdzie Jarosław i Lech zagraли tytułowe role.

Warto też przypomnieć osobistą interwencję warszawskiego kuratora oświaty Jerzego Kuberskiego (późniejszego ministra oświaty i członka KC PZPR), który spowodował, że

Jarosław Kaczyński mimo ocen niedostatecznych z trzech przedmiotów nie musiał powtarzać przedostatniej klasy w liceum, lecz został przeniesiony do innej szkoły, gdzie zdał maturę na równi z bratem.

Jarosław jako pierwszy z braci włączył się w działalność opozycyjną, co było o tyle łatwe, że bliskim kolegą Jadwigi Kaczyńskiej z pracy w IBL był Jan Józef Lipski, jeden z inicjatorów Komitetu Obrony Robotników. To właśnie Lipski – ideowy socjalista i mason, deklarujący się jako niewierzący – stał się pierwszym mentorem politycznym Kaczyńskich, którzy dzięki niemu znaleźli się w gronie młodych współpracowników KOR. Jarosław związał się z warszawską grupą

Lech Kaczyński nie należał do postaci najwybitniejszych, gdyż nigdy nie był politykiem samodzielnym.

Antoniego Macierewicza wydającą miesięcznik „Głos”, Lech stał się doradcą prawnym środowiska Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, w którym poznał Andrzeja i Joannę Gwiazdów, Bogdana Borusewicza oraz Lecha Wałęsę.

Dzięki temu w sierpniu 1980 r. przyszły prezydent znalazł się wśród doradców Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku, a następnie został członkiem Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ Solidarność, natomiast jego brat – wraz z innymi osobami z grupy Macierewicza – trafił do Ośrodka Badań Społecznych przy Regionie Mazowsze Solidarności jako kierownik sekcji prawnej. Cytowany już Rafał Grupański przypomniał fakt, że w latach 1980-1981 Jarosław Kaczyński „nawet nie zapisał się do Solidarności. W związku działał za to jego brat Lech. Znając Jarosława Kaczyńskiego, można być prawie pewnym, że bracia w ten sposób się podzielili rolami, żeby w każdej sytuacji rodzinie wyjść na swoje, niezależnie od obrotu wydarzeń” („Polityka i kultura”, s. 54-55). Nawet jeśli to opinia nieco przesadzona, nie ulega wątpliwości, że żaden z braci nie należał wtedy do działaczy istotnych w skali krajowej, a pozycja Jarosława była znacznie niższa niż Lecha. Nic dziwnego, że

13 grudnia 1981 r. to Lech został internowany i do października 1982 r. przebywał w obozie w Strzebielinie, podczas gdy Jarosław nawet nie znalazł się na listach osób przeznaczonych do internowania. Został jedynie przesłuchany 21 grudnia 1981 r., a oficer SB, który wtedy z nim rozmawiał, tak scharakteryzował go w notatce: „Jego wygląd jest niedbały. Twierdził, że nie interesują go sprawy materialne, kobiety, np. nie zależy mu w przyszłości na posiadaniu rodziny. Ma flegmatyczne usposobienie, wygląd »książkowego mola«. Pozuje na myśliciela »Solidarności«. Mimo pewnej demonstracyjnej rezygnacji z życia, kariery stwierdzam, że jest osobą raczej ambitną. Obruszył się, gdy

stwierdziłem, że pozycja jego brata Lecha w »Solidarności« jest znacznie wyższa. (...) Nie przypadły mu też do gustu uwagi, że na taką pozycję, rolę w środowiskach inteligentnych, jaką mają np. Michnik, Macierewicz czy Geremek, trzeba zapracować, zasłużyć”.

Przełom

Punktem zwrotnym w politycznej biografii Kaczyńskich stało się wejście Lecha do grona najbliższych doradców Wałęsy w 1983 r. Dzięki bratu w otoczeniu lidera Solidarności znalazł się także Jarosław. Od grudnia 1987 r. bliźniacy wraz z Andrzejem Celińskim i Henrykiem Wujcem tworzyli sekretariat Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność, obaj weszli też w skład Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie i zasiadali przy Okrągłym Stole – Jarosław w zespole ds. reform politycznych, Lech w zespole ds. pluralizmowi związkowego. Przy czym niewątpliwie ważniejsza była rola Lecha, który należał wtedy do najbardziej zaufanych współpracowników Wałęsy, dzięki czemu od września 1988 r. uczestniczył we wszystkich nieformalnych rozmowach z władzami w Magdalence. W czerwcu 1989 r. – niemal ▶

► dokładnie na 40. urodziny – bracia zostali senatorami z listy Solidarności: Jarosław z województwa elbląskiego, Lech z gdańskiego. Niedługo potem na polecenie Wałęsy prowadzili rozmowy z przywódcami ZSL i SD, dzięki którym powstała koalicja rządowa i gabinet Tadeusza Mazowieckiego.

Jednak żaden z braci nie znalazł się w pierwszym niekomunistycznym rządzie. Lech pełnił już wtedy funkcję pierwszego zastępcy przewodniczącego NSZZ Solidarność i faktycznie kierował związkami w imieniu Wałęsy, który stał się postacią numer 1 na scenie politycznej. Ten sam Wałęsa mianował drugiego bliźniaka redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność”, i to na miejsce Mazowieckiego, co wywołało bunt i odejście większości zespołu dziennikarskiego. W ten sposób Jarosław Kaczyński uzyskał pierwsze własne narzędzie medialne i mógł prowadzić swoją politykę, która polegała na atakowaniu rządu Mazowieckiego za powolność reform. Lansowane na łamach „TySola” hasło „przyspieszenia” stało się pretekstem do utworzenia wiosną 1990 r. Porozumienia Centrum – pierwszej partii braci. Ale w tym układzie od początku liderem był Jarosław i taka hierarchia miała się utrzymać do samego końca ich wspólnej aktywności.

Poza swobodą w kwestiach personalnych Lech Kaczyński zawsze prowadził taką politykę, jakiej chciał brat.

Po zwycięstwie wyborczym Wałęsy w grudniu 1990 r. Jarosław Kaczyński został szefem Kancelarii Prezydenta, a jego brat po kilku miesiącach dołączył do belwederskiej ekipy jako minister stanu ds. bezpieczeństwa – stało się to po wyborach na nowego szefa związku, w których Lech Kaczyński przegrał z Marianem Krzaklewskim. Bracia szybko jednak skonfliktowali się z Wałęsą i szefem jego gabinetu Mieczysławem Wachowskim, dlatego odeszli z kancelarii, gdy jesienią 1991 r. zostali posłami na Sejm I kadencji. Jarosław zmontował wtedy wielopartyjną koalicję, która utworzyła rząd Jana Olszewskiego, lecz okazało się, że jego wpływ na premiera jest niewielki.

Premier Olszewski nie zdecydował się również na powierzenie Lechowi Kaczyńskiemu stanowiska ministra obrony – w rezultacie pierwszym cywilem na czele MON został nieznan szerzej socjolog Jan Parys. Jarosławowi Kaczyńskiemu udało się za to doprowadzić w lutym 1992 r. do wyboru brata na stanowisko prezesa NIK. Natomiast sam lider PC doświadczał coraz głębszej marginalizacji na scenie politycznej. Gdy jego partia nie została dopuszczona do rządu Hanny Suchockiej, rozpętał ostrą kampanię antywałęsowską, a kiedy doszło do przyspieszonych wyborów w 1993 r., PC nie potrafiło się porozumieć z ugrupowaniem Olszewskiego i Macierewicza, przez co obie strony nie przekroczyły pięćprocentowego progu i na cztery lata znalazły się poza parlamentem. W tle tej rywalizacji były już wybory prezydenckie w 1995 r., z którymi wielkie nadzieje wiązali zwolennicy Olszewskiego, z kolei Jarosław Kaczyński miał dwa cele: minimalny – niedopuszczenie do powtórnego zwycięstwa Wałęsy, i dalekosiężny – kandydowanie brata. Dlatego, gdy lider PC popadł w konflikt z prof. Adamem Strzemboszem, któremu początkowo udzielił wsparcia (konflikt ten uniemożliwił zarejestrowanie

przegrał, z łaski Olszewskiego (choć przy ostrym sprzeciwie Macierewicza) znalazł się na liście wyborczej Ruchu Odbudowy Polski i mimo słabego wyniku tej partii ponownie zasiadł w Sejmie.

Po władzę

W czerwcu 2000 r. wszystko się zmieniło. Unia Wolności opuściła koalicję rządową, lecz mniejszościowy gabinet AWS pod kierownictwem Jerzego Buzka nadal działał. I właśnie wtedy premier zaproponował Lechowi Kaczyńskiemu stanowisko ministra sprawiedliwości po odchodzącej Hannie Suchockiej. Początkowo w AWS rozpatrywano nawet kandydaturę Jarosława, który w ostatnich latach istnienia PC wysuwał hasła walki z przestępczością i zaostrzenia kar (łącznie z przywróceniem kary śmierci), ale fatalne doświadczenia polityków prawicy z liderem PC sprawiły, że za znacznie mniejsze ryzyko uznano awans jego brata, którego zresztą przywódca AWS doskonale znali z działalności związkowej. Miało się to okazać wielkim złudzeniem, a decyzja premiera Buzka – historycznym błędem, który zmienił dzieje Polski.

Minister Lech Kaczyński, wykorzystując przysługującą mu z urzędu funkcję prokuratora generalnego, zaczął budować popularność jako „twardy szeryf” w czasach, gdy przestępczość stanowiła prawdziwą plagę III RP. Z tej popularności skorzystał jego brat, tworząc w maju 2001 r. nową partię – Prawo i Sprawiedliwość. Kilka miesięcy później, po wyborach parlamentarnych, PiS stało się czwartym co do wielkości klubem nowego Sejmu, podczas gdy AWS i UW poniosły klęskę. Bracia Kaczyńscy znów stali się ważnymi graczami parlamentarnymi, lecz Jarosław wyznaczył już wtedy bratu inną rolę. Jesienią 2002 r. Lech Kaczyński triumfalnie wygrał pierwsze wybory na prezydenta Warszawy (w drugiej turze uzyskał 70% głosów), by trzy lata później stanąć do walki o urząd głowy państwa i ostatecznie pokonać Donalda Tuska wynikiem 54% głosów. Warszawa została więc przez PiS potraktowana wyłącznie instrumentalnie, bo Lech Kaczyński ani nie miał pomysłu na rządzenie stolicą,

ani nie nadawał się do takiej roli, wymagającej operatywności, energii, umiejętności kierowania dużymi zespołami ludzi. Nic dziwnego, że przyszedł do warszawskiego ratusza bez własnej ekipy i w pośpiechu ściągał ludzi z innych instytucji, np. Jacka Sasina i Elżbietę Jakubiak, którzy byli dyrektorami w Urzędzie ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w czasach rządów AWS-UW. Poszczególne dzielnice Warszawy oraz liczne spółki miejskie padły zaś łupem tworzących się dopiero kadr pisowskich – to tam zaczęli kariery tacy ludzie jak Mariusz Błaszczak. Mieszkańcy stolicy niezbyt dobrze zapamiętali tę ekipę, również dlatego, że prezydent wstrzymał wszystkie inwestycje miejskie, które mocno poszły do przodu za czasów jego poprzednika, Pawła Piskorskiego z PO. Jedynym śladem rządów PiS w mieście jest Muzeum Powstania Warszawskiego, otwarte przez Lecha Kaczyńskiego w 60. rocznicę tego zrywu i traktujące powstanie bezkrytycznie. Obchody tej rocznicy stanowiły zresztą nieformalny początek kampanii wyborczej kandydata PiS na najwyższy urząd w państwie.

23 grudnia 2005 r., gdy doszło do zaprzysiężenia czwartego prezydenta III RP Lecha Kaczyńskiego, był momentem największego triumfu osobistego jego brata. Jarosław zrobił wszystko, by ten triumf osiągnąć: zrezygnował z objęcia funkcji premiera, choć jego partia wygrała wybory parlamentarne (w połowie 2006 r. prezydent nakłonił go jednak, by został premierem), porozumiał się ze wszystkimi, których dotąd zwalczał i atakował – Radiem Maryja, Samoobroną, Ligą Polskich Rodzin, PSL, wreszcie odrzucił koncepcję wspólnych rządów z PO, uznając partię Tuska za głównego wroga.

Jak wyglądały relacje między bliźniakami, gdy jeden z nich został prezydentem? Chyba najlepiej zdiagnozował ówczesną sytuację Ludwik Dorn, przez kilkanaście lat jeden



z najbliższych współpracowników Jarosława. W wywiadzie z 2009 r. stwierdził, że „każdy z nich bardziej troszczy się o brata niż o siebie. Interesy brata uważają za ważniejsze niż własne. Bardziej też przeżywają krzywdy, których doznaje brat. I własne są w stanie wybaczyć, a brata – nie. Po ludzku jest to sympatyczne, ale politycznie szkodliwe, bo traci się profesjonalny chłód” (Ludwik Dorn, Amelia Łukasiak, Agnieszka Rybak, „Rozrachunki i wyzwania”, Warszawa 2009, s. 169).

Nie oznacza to bynajmniej, że między braćmi nie było różnic. Były, tyle że wynikały raczej z temperamentów i nieco odmiennych doświadczeń życiowych, a najlepiej było je widać w kwestiach personalnych. Ludwik Dorn mówił o Lechu Kaczyńskim: „W przeciwieństwie do Jarosława Kaczyńskiego żywi głęboką niechęć do partii w ogóle, a do partii prawicowych w szczególności. I PiS jest tu na czele. Najmniejszą chyba niechęć żywi do ludzi dawnej Unii Demokratycznej” („Rozrachunki i wyzwania”, s. 145). Rzeczywiście, prezydent Kaczyński zawsze miał własny krąg towarzyski, który nie pokrywał

Tworzeniu legendy mają służyć liczne nazwy ulic, placów, tablice pamiątkowe i pomniki. Nz. pomnik w Warszawie.

się z kręgami partyjnych współpracowników i podwładnych brata.

Jednak poza swobodą w kwestiach personalnych Lech Kaczyński zawsze prowadził taką politykę, jakiej chciał brat, co dobrze oddawał pamiątkowy meldunek z wieczoru wyborczego w październiku 2005 r.: „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania”. Tak było w okresie pierwszych rządów PiS, gdy brat premier zawsze mógł na niego liczyć, i po 2007 r., gdy praktycznie jedynym zadaniem prezydenta stała się walka z rządem Tuska (mimo wieloletniej znajomości obu polityków jeszcze z czasów gdańskiej opozycji).

W ten sposób Lech Kaczyński stał się pierwszym stricte partyjnym prezydentem III RP, a ponieważ nigdy nie był liderem swojej partii, szybko doprowadził do obniżenia autorytetu głowy państwa w oczach społeczeństwa, które w ogromnej większości nie popierało PiS. W przeciwieństwie do poprzednika, Aleksandra Kwaśniewskiego, prezydent Kaczyński nie był samodzielnym graczem na scenie politycznej, ani krajowej, ani międzynarodowej, gdyż nie znał języków obcych i nie miał kontaktów zagranicznych. Usilnie przezeń lansowana idea „Międzymorza” o wyraźnym antyrosyjskim obliczu nie miała żadnych szans powodzenia, gdyż nowa ekipa prezydenta Baracka Obamy w Waszyngtonie realizowała wtedy politykę resetu w stosunkach z Rosją i państwa łączące pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym starały się do tej linii dostosować. Wyjątkiem była Gruzja, rządzona przez awanturniczego prezydenta Saakaszwilego, którego działania doprowadziły do konfliktu zbrojnego z Rosją w sierpniu 2008 r. Konfliktu, który zakończył się po kilku dniach, i to nie wskutek pojawienia się Lecha Kaczyńskiego na

► wiecu w centrum Tbilisi, lecz dzięki dyplomatycznemu pośrednictwu UE, którą reprezentował prezydent Francji. Jednak legenda o kluczowej roli „tego, który uratował Gruzję przed rosyjskimi czołgami” i za to miał potem zostać zabity przez Rosjan, do dziś w wielu środowiskach trzyma się mocno.

Prawda jest znacznie banalnieszka: w 2010 r. kluczowym „zadaniem do wykonania” dla Lecha Kaczyńskiego stało się utrzymanie prezydentury na kolejną kadencję. Zadanie przy ówczesnych nastrojach społecznych praktycznie niewykonalne, choć realizowane z najwyższą determinacją, która doprowadziła do tragicznej próby lądowania samolotu w Smoleńsku. Obchody 70-lecia zbrodni katyńskiej miały być bowiem efektywnym początkiem nowej kampanii prezydenckiej...

Sam

Od tego momentu Jarosław Kaczyński został sam. Jako spadkobierca „dziedzictwa brata” nie zdołał co prawda wygrać za niego wyborów prezydenckich, lecz od 14 lat konsekwentnie buduje jego legendę najwybitniejszego polskiego prezydenta,

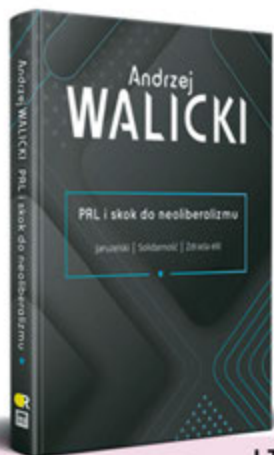
niezłomnego przeciwnika rosyjskiego imperializmu, a nawet faktycznego twórcy i przywódcy Solidarności. Temu mają służyć tablice pamiątkowe i pomniki oraz równie liczne ulice, place, ronda i skwery w wielu miastach, a także szkoły i inne instytucje (od terminalu LNG w Świnoujściu, przez Krajową Szkołę Administracji Publicznej, po trasę Via Carpatia) nazywane imieniem Lecha Kaczyńskiego. Przede wszystkim zaś pochówki prezydenckiej pary na Wawelu – w miejscu dla Polaków świętym, w dodatku obok trumny Józefa Piłsudskiego. Ten wawelski pogrzeb miał na celu przekonanie wszystkich, że prezydent Kaczyński „królom i Piłsudskiemu był równy”. Jednak prawda historyczna jest inna i najlepiej sformułował ją publicysta Robert Krasowski: „Wawel nie był miarą sukcesów Lecha Kaczyńskiego, lecz jego największym sukcesem”.

Cały ten kult brata znakomicie posłużył prezesowi PiS w powrocie do władzy w 2015 r. Wspomniane pomniki i inne miejsca upamiętnienia Lecha (często wraz z małżonką) zwykle odsłaniał Jarosław, co czyniło go w naturalny sposób następcą i kontynuatorem przerwanej zadania „największego z prezydentów”. Od

czasu katastrofy smoleńskiej Kaczyński nie jest już tylko jednym z wielu liderów partyjnych w III RP – dla dużej części wyborców prawicowych stał się kimś niezwykłym. Nic dziwnego, że lider PiS zadbał o to, by wszystko w jego obozie politycznym kojarzyło się z bratem. Powstał więc Ruch Społeczny im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, który przyznaje Nagrodę im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Powstał też Instytut im. Lecha Kaczyńskiego z siedzibą w willi sąsiadującej z domem Jarosława. Mieści się tam izba pamięci, odbywają się spotkania okołopisowskiej elity, ale jest również cel praktyczny: instytut to formalny właściciel dwóch spółek – Srebrna i Srebrna-Media – które zarządzają kilkoma nieruchomościami w centrum Warszawy (m.in. siedzibą PiS przy Nowogrodzkiej), a także nadzorują część pisowskich mediów („Gazetę Polską”, „Gazetę Polską Codziennie”, „Nowe Państwo”, portal Niezależna.pl). W ten sposób pod szyldem zmarłego brata Jarosław Kaczyński kontroluje finansowo-medialną infrastrukturę, która już w latach 90. pomogła mu przetrwać ciężkie czasy w opozycji. Teraz znów może być potrzebna.

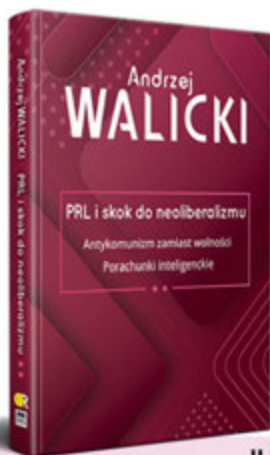
Paweł Siergiejczyk

POLITYCZNY TESTAMENT PROF. ANDRZEJA WALICKIEGO



I TOM
75 ZŁ

- JARUZELSKI
- SOLIDARNOŚĆ
- ZDRADA ELIT



II TOM
76 ZŁ

- ANTYKOMUNIZM
- ZAMIAST WOLNOŚCI
- PORACHUNKI INTELIGENCKIE



III TOM
77 ZŁ

- FAŁSZOWANIE HISTORII
- NACJONALIZM
- NIEGODZIWOŚCI III RP

TRZY TOMY
NAJWAŻNIEJSZYCH
PISM WYBITNEGO
INTELEKTUALISTY

Zamów książki
na sklep.tygodnikprzeglad.pl
lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7.

PAKIET

228 zł

190 zł



Pikieta dotkniętych ustawą byłych funkcjonariuszy i żołnierzy przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego 16 października 2020 r.

Ustawa represyjna: wreszcie coś się ruszyło?

Długa lista tragedii opisanych w białej księdze

Robert Walenciak

Punkt 77. „100 konkretów”, z którymi Donald Tusk szedł do wyborów, brzmi: „Przywrócimy emerytom mundurowym prawa nabyte – uprawnienia emerytalne odebrane im z naruszeniem powszechnych norm prawa”. To samo zostało zapisane w punkcie 20. umowy koalicyjnej. Po 100 dniach nowej władzy ten konkret był pustą obietnicą. Ale ostatnio, jak mówią funkcjonariusze, sporo się ruszyło.

Przypomnijmy najważniejsze fakty.

16 grudnia 2016 r. przyjęta została głosem PiS tzw. ustawa represyjna, która drastycznie obniżała emerytury funkcjonariuszom MSW, Straży Granicznej, Służby Więziennej itd. To była druga ustawa represyjna, pierwszą bowiem, łagodniejszą, przyjęto w roku 2009, za rządów PO.

Ustawa uderzyła w ok. 40 tys. funkcjonariuszy, a doliczając wdowy czy innych członków rodzin, w ponad 50 tys. osób. Drastycznie obniżyła ich świadczenia, często do minimalnej emerytury wypłacanej przez ZUS.

Można rzec, że nowe prawo było pisowskie z krwi i kości. Lista osób, którym zabierano emerytury, tworzona była przy udziale IPN. Im dłużej nad nią pracowano, tym więcej dopisywano do niej grup. Ostatecznie za funkcjonariuszy państwa totalitarnego uznano również maszynistki pracujące w MSW, sportowców na niewłaściwym etacie, słuchaczy szkół podległych MSW... Wystarczyło przepracować w takim miejscu jeden dzień. Same zapisy ustawy były sprzeczne z zasadami konstytucyjnymi.

Ślepa zemsta nie jest dobrym rozwiązaniem dla państwa. Bo,

owszem, boleśnie uderza, ale równocześnie kompromituje państwo.

Oto jeden z wielu przykładów. „Teraz mam na rękę 1,8 tys. zł z groszami. Ale są tacy, którzy mają jeszcze mniej. Na przykład gen. Gromosław Czempiński, którego bardzo cenię, otrzymuje ok. 1,2 tys. zł emerytury. A na utrzymaniu ma niepełnosprawnego syna”, opowiadała w roku 2019 Grażyna Biskupska, jedna z najstynniejszych polskich policjantek, była naczelnik wydziału ds. zwalczania aktów terroru w Komendzie Stołecznej Policji, a potem naczelnik w Centralnym Biurze Śledczym Komendy Głównej Policji. Ustawa z 2016 r. ścięła jej emeryturę o ponad połowę, bo w MSW pracowała jako maszynistka i sekretarka. Gen. Czempińskiego, którego brawurowa akcja w Iraku uratowała sześciu agentów CIA, co pomogło w umorzeniu połowy polskiego

Bywało gorzej. Gdy zawiadomienia o odebraniu emerytury lub renty zaczynały docierać do starszych ludzi, miały miejsce zdarzenia tragiczne. Jak wyliczono, decyzje te kosztowały życie 68 osób. To były samobójstwa, zawały, udary. Wszystkie są zapisane w białej księdze, którą dla Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP prowadzi była policjantka Grażyna Piotrowska.

Piotrowska też jest ofiarą ustawy represyjnej. Przed rokiem 1990 pracowała w Wyższej Szkole Oficerskiej w Legionowie, gdzie była maszynistką, sekretarką, potem instruktorem kulturalno-oświatowym. Po weryfikacji przez 22 lata służyła w policji. Ta praca dla twórców ustawy okazała się bez znaczenia.

Biała księga nie jest łatwą lekturą. Rodziny często prosiły, by nie podawać nazwiska osoby zmarłej, bojąc się kolejnych represji. „Pamiętam

zakwalifikowanym do SB, a od 1990 r. pracowała w wydziale dochodzeniowo-śledczym komendy miejskiej; jej mąż Wiesław R. od 1977 r. pracował w wydziale ds. gospodarczych SB. Po wejściu w życie ustawy dezubekizacyjnej jej emerytura została obniżona do 800 zł, a męża – do 1,5 tys. zł. Popadli w długi. Po wielu rozmowach podjęli wspólną decyzję o samobójstwie. Wiesław R. odszedł, Józefa R. została wybudzona.

Kolejna historia – zastępcy komendanta powiatowego w Gryficach. Służył w policji, na emeryturę przeszedł w roku 2007. Obniżono mu świadczenie, bo stopień oficerski otrzymał w 1988 r. w Akademii Spraw Wewnętrznych w Legionowie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Polska go karze. Odebrał sobie życie.

Inne ofiary to np. Krzysztof R. W roku 1979, po ukończeniu szkoły oficerskiej wojsk lądowych, rozpoczął służbę w Wojskach Ochrony Pogranicza.

Te pozwy trafiły przede wszystkim do Sądu Okręgowego w Warszawie, a później, gdy Warszawa się zapchała, były kierowane do innych sądów.

Z drogi sądowej skorzystało ok. 26 tys. funkcjonariuszy. Orzecznictwo w tej sprawie w ciągu kilku lat zostało w pewien sposób ujednoczone, funkcjonariusze zaczęli swoje sprawy wygrywać, choć nie wszędzie. Wówczas MSW, a konkretnie Zakład Emerytalno-Rentowy, zaczęło się odwoływać od wyroków do sądów apelacyjnych. Gdy ZER zaczął przegrywać i tam – składał wnioski kasacyjne do Sądu Najwyższego.

Zanim PiS oddało władzę, mieliśmy więc sytuację co najmniej osobliwą. Kolejni funkcjonariusze wygrywali w sądach, państwo zatem musiało zwracać im pieniądze, łącznie z odsetkami. Jednocześnie państwo PiS nie chciało przyznać się do porażki, toteż opóźniano rozpatrywanie skarg, przedłużano sprawy, próbowano nie wypłacać należnych pieniędzy.

Ile emerytur zwrócono? To wiemy dość dokładnie. Jak podał ZER MSWiA, do 31 maja 2023 r. zrealizowano 5904 prawomocne wyroki sądu i wypłacono świadczenia w kwocie 906 mln zł.

A jak przedłużano sprawy? Na dwa sposoby. Po pierwsze, zawsze odwołując się od niekorzystnych wyroków. Po drugie, opóźniając prace sądów. Większość skarg na zmniejszenie emerytury kierowana była do Sądu Okręgowego w Warszawie, do wydziału pracy i ubezpieczeń społecznych. Wiadomo było, że kilkadziesiąt tysięcy skarg szybko wydział zatka, zwłaszcza że orzeka tam kilkoro sędziów. Jeszcze w roku 2017 Ministerstwo Sprawiedliwości poinformowało zatem, że od 1 stycznia 2018 r. utworzy dodatkowo 30 etatów sędziowskich, 15 etatów asystenckich i 74 etaty urzędnicze tylko do rozpatrywania odwołań mundurowych emerytów.

Rzecz w tym, że te obietnice nie zostały spełnione. Etatów nie przybyło. „Po siedmiu latach nie rozpatrzone nawet połowy spraw – mówił „Rzeczpospolitej” Jan Gaładyk z Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policjnych. – Ludzie czekają i umierają. Z naszych szacunków wynika, że ok. 10 tys. emerytów

Ustawa uderzyła w ok. 40 tys. funkcjonariuszy, a doliczając wdowy czy innych członków rodzin, w ponad 50 tys. osób.

historię emeryta mundurowego z województwa kujawsko-pomorskiego, który dorabiał sobie w sklepiku szkolnym – opowiadał w „Przebiegach” Andrzej Rozenek. – Jak otrzymał decyzję z MSW o obniżce emerytury, to w tym sklepiku się powiesił. Na początku dostaliśmy informację, że ta śmierć to skutek ustawy. Ale potem rodzina nas błagała, żeby tego nigdzie nie nagłaśniać, bo syn tego człowieka służy w policji. I jak jego przełożeni o ojcu się dowiedzieli, to już chcieli go zwalniać”.

Zdzisław Czarniecki, były przewodniczący FSSM, z drzeniem w głosie opowiada o wielu innych przypadkach. O byłym naczelniku wydziału kontrwywiadu w Urzędzie Ochrony Państwa, z Rzeszowa – przez lata pracował jako agent za wschodnią granicą; gdy otrzymał z Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA informację o obniżce, powiesił się. O małżeństwie z Włocławka: Józefa R. była sekretarką w wydziale polityczno-wychowawczym WUSW we Włocławku,

Po roku 1990 w stopniu kapitana rozpoczął służbę w Pomorskim Oddziale Straży Granicznej. Sześć lat później odszedł na emeryturę. Otrzymał II grupę inwalidzką. Gdy listonosz przyniósł mu pismo z ZER, zorientował się, że to decyzja o obniżce emerytury. Zastabł, upadł. Zawał. Mimo reanimacji zmarł.

Tadeusz G. wykładał w policyjnym Zakładzie Taktyki i Techniki Interwencji. Miał pecha, bo przed rokiem 1990 prowadził zajęcia w szkole oficerskiej w Legionowie. Gdy otrzymał list z ZER, dostał zawału. Następnego dnia już nie żył.

Są dziesiątki takich przykładów.

Gdy rozmawia się z przedstawicielami emerytów mundurowych, dość często mówią, że ich środowisko jest raczej rozbite, nie współdziela, tak jak trzeba, a jest to przecież potężna grupa, kilkaset tysięcy osób. Tymczasem w obronie emerytur szybko się zorganizowało, służąc pomocą prawną, wzorami odwołań i pozwów sądowych.

mundurowych, którzy złożyli odwołania do sądów, nie doczekało rozstrzygnięcia swojej sprawy. Obecnie na wyrok w apelacji warszawskiej czeka 4,5 tys. spraw, w samym Sądzie Okręgowym w Warszawie – 7 tys. spraw. A to i tak liczba okrojona, bo sprawy z dezubekizacji zaczęto kierować do sądów powszechnych w całej Polsce”.

PiS przyjęło więc taktykę przeciągania, może w nadziei, że emeryci powymierają. Ale straciło władzę. A co zrobiła nowa władza? Przez pierwsze tygodnie przedstawiciele Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych czekali w spokoju. Wiadomo – ministrowie muszą wdrożyć się do nowych obowiązków. Później zaaranżowano spotkanie. Delegacja FSSM odwiedziła wiceministra Wiesława Szczepańskiego, z Lewicy, odpowiadającego w strukturach MSWiA za sprawy finansowe i Zakładu Emerytalno-Rentowego. Usłyszeli, że są trudności i że nie ma pieniędzy, żeby jednym ruchem wszystkich zadowolić.

Funkcjonariusze byli też u Krzysztofa Bondaryka, w latach 90. szefa białostockiej delegatury UOP, w latach 2008-2013 szefa ABW, a obecnie dyrektora biura ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego. „Państwo się zobowiązało i żadnej odpowiedzialności zbiorowej nie będzie. Zrobimy wszystko, żeby to uregulować”, usłyszeli. Jednocześnie ZER działał tak jak wcześniej – składał apelacje od niekorzystnych dla siebie wyroków, od apelacji – kasacje do Sądu Najwyższego, opóźniał wypłaty mimo prawomocnych wyroków sądów. Można rzec – nic się nie zmieniło!

W lutym organizacje skupiające byłych funkcjonariuszy napisały list do Marcina Kierwińskiego. Przypominając wyborcze zobowiązania, wezwały ministra do rozwiązania problemu, podpowiadając nawet sposób – bezzwłoczne wycofanie przez ZER z sądów apelacyjnych wszystkich wniesionych apelacji oraz wycofanie skarg kasacyjnych z Sądu Najwyższego. To najprostszy ruch, cofnięcie apelacji nie wymaga uzasadnienia, a jednocześnie spowoduje uprawomocnienie się korzystnych dla funkcjonariuszy wyroków sądów pierwszej instancji.

Do tej pory ZER praktycznie od każdego wyroku składał odwołanie. Funkcjonariusze traktowali to jako złośliwość pisowskiej władzy. Z kolei jego dyrektorka twierdziła, że w ten sposób broni pieniędzy skarbu państwa. Czy tak było rzeczywiście? Czy można twierdzić, że bezprawnie zabrane świadczenie emerytalne to należność skarbu państwa? Raczej wątpliwe. Natomiast marnotrawieniem publicznych pieniędzy na pewno było wikłanie ministerstwa w potyczki prawne – co kosztowało MSWiA miliony wydawane na obsługę prawną. Miejmy poza tym świadomość, że wynagrodzenie sędziów, którzy muszą rozpatrywać tysiące wniosków, również pochodzi z naszych kieszeni. Co jest więc niegospodarnością?

FSSM zaproponowała też, by minister bez zbędnej zwłoki wdrożył procedury rozpoznawania na szeroką skalę wniosków w trybie art. 8a. Otóż art. 8a o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy policji i innych służb mówi, że minister właściwy do spraw wewnętrznych w szczególnie uzasadnionych przypadkach może wyłączyć stosowanie artykułów odbierających emeryturę, ze względu na: krótkotrwałą służbę przed dniem 31 lipca 1990 r. oraz rzetelne wykonywanie zadań i obowiązków po dniu 12 września 1989 r., zwłaszcza z narażeniem zdrowia i życia. De facto jest to zapis bardzo szeroki i każdy minister może go stosować różnie. Na przykład wspomniana Grażyna Biskupska nie została nim objęta, choć przestępcy grozili jej śmiercią.

Jak podpowiadają funkcjonariusze, można ów przepis rzeczywiście stosować szeroko. I wówczas znacznie przyspieszyłoby to przywrócenie dawnych emerytur. To byłaby ścieżka pozasądowa, która rozwiązałaby problem tych emerytów, którzy do sądu w ogóle się nie zwrócili. A jest to kilkanaście tysięcy funkcjonariuszy.

W przeciwnym razie musieliby oni czekać do uchwalenia nowej ustawy emerytalnej, która uchyliłaby ustawę pisowską. Czyli jeszcze półtora roku. Bo dziś, nikt nie ma złudzeń, prezydent Duda taką ustawę by zawetował. Ale prace nad nią – jak czytamy w liście FSSM, można już rozpocząć,

tak by była gotowa i nowy prezydent mógł ją podpisać jak najszybciej.

Nowa ustawa dla środowiska emerytów jest ważna. Zastąpiłaby tę z roku 2016 i przywróciła dawne przeliczniki. „W ustawie z roku 2009 za okres służby w PRL obniżono nam przelicznik z 2,6 na 0,7. 1,3 to przelicznik cywilów, 0,7 to taki, jaki mają siedzący w więzieniu – mówi Zdzisław Czarnecki. – PiS obniżyło go do 0,0. Czyli jeszcze niższe niż dla bandytów”.

List był konkretnym głosem środowiska. I, okazało się, przyniósł konkretne efekty. Przede wszystkim odezła dotychczasowa dyrektorka ZER. Jej następczyni Magdalena Bednarz nie składa już nowych apelacji od wyroków sądów pierwszej instancji. Rozpoczęła również przegląd apelacji, które złożyła jej poprzedniczka, i zaczęła je wycofywać. Są także decyzje o wycofaniu kasacji.

Kierwiński ustanowił też pełnomocnika ministra spraw wewnętrznych i administracji ds. postępowań administracyjnych, do zadań którego należy załatwianie w imieniu szefa MSWiA spraw, o których mowa w art. 8a. Został nim Wojciech Brochwicz, były dyrektor w UOP, zastępca komendanta głównego Straży Granicznej oraz były wiceminister w MSWiA (w czasach Jerzego Buzka). Brochwicz rozpoczął już audyt wniosków, są one pozytywnie rozpatrywane.

Innymi słowy, maszyna ruszyła. Choć pytań jest wiele – w jakiej kolejności rozpatrywać wnioski? Najpierw tych najstarszych? Jak postępować z tymi, którzy się nie odwołali? Każda sprawa jest przecież inna.

Kłopoty na razie są dwa. Pierwszy, że wobec braku ustawy wszystko odbywa się de facto na piechotę, więc i trwa długo. To praca na wiele miesięcy. Drugi – brakuje funduszy. W budżecie MSWiA na rok 2024 nie ma pieniędzy na odzyskiwane emerytury i odszkodowania za ponad sześć lat, kiedy świadczenia nie były wypłacane. Z korytarzowych plotek można się dowiedzieć, że premier obiecał uruchomienie dodatkowych transz środków, sięgających 1 mld zł. To starczy dla ok. 6 tys. osób. A reszta?

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl